

Publicystyka

Fakty przeciw feministkom

Anna Skórzyńska, Joanna Banasiuk 23-12-2014, ostatnia aktualizacja 23-12-2014 01:00



Etos rycerski jest najlepszym antidotum na kulturę macho – uważają autorki. Na rycinie: Konrad von Limpurg i jego pani. Codex Manesse, początek XIV wieku

źródło: materiały prasowe

Zamiast walczyć z rzekomymi stereotypami genderowymi, należy na powrót odkurzyć tradycyjne kanony wychowawcze odwołujące się do etosu rycerskiego. Tam powołaniem mężczyzny jest zawsze ochrona słabszych, z kobietami na czele – piszą ekspertki Ordo Iuris.

Konwencja o zapobieganiu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej (CAHVIO) jest obecnie jednym z gorętszych tematów dyskusji publicznej. Argumenty feministek mające przemawiać za zasadnością ratyfikacji tego dokumentu nie usuwają zasadniczych wątpliwości co do rozwiązań konwencyjnych.

Dyżurne statystyki

Możemy ostatnio obserwować, że organizacje feministyczne i homoseksualne forsujące ratyfikację konwencji Rady Europy poczuły się zmuszone do zmiany stosowanych metod perswazji. Uciekając od merytorycznej dyskusji w przedmiocie niekonstytucyjności rozwiązań konwencyjnych, feministki zaczynają epatować wielkimi liczbami, które starają się przedstawić jako statystyki rzekomo obrazujące skalę zjawiska przemocy wobec kobiet w Polsce. Jednakże już pobieżna analiza przytaczanych danych budzi wątpliwości i często trudno ustalić, co właściwie mają opisywać podawane liczby. Warto zatem przyjrzeć się tym dyżurnym statystykom.

Wprowadzanie do prawa narzucanej przez konwencję Rady Europy perspektywy gender skutkuje eskalacją przemocy

Zacznijmy od uzasadnienia rządowego projektu ustawy ratyfikacyjnej. Stwierdzono tam, że „w Unii Europejskiej (dalej: UE) 45 proc. kobiet deklaruje, że co najmniej raz w ciągu swojego życia padło ofiarą przemocy”. Jako źródło tych danych wskazuje się „Raport Eurobarometru z września 2010 r.”. Być może to dość enigmatyczne określenie odsyła do badania Eurobarometr 73.2. „Domestic Violence against Women. Report”.

Jego lektura wzbudza jednak wątpliwości. Po pierwsze, raport ten nie analizuje zjawiska przemocy, ale stan opinii publicznej na temat przemocy i w dodatku nie przemocy wobec kobiet, ale wszelkiej przemocy. Jedyne pytanie z kwestionariusza, które zahaczało o kwestię liczebności aktów przemocy, dotyczyło tego, czy respondent zna jakąś ofiarę/sprawcę przemocy. Po drugie, niektóre pytania były wielokrotnego wyboru, przez co wyniki odpowiedzi nie sumują się do 100 proc., ale je przekraczają, o czym w uzasadnieniu się nie wspomina. Po trzecie, we wspomnianym raporcie Eurobarometru próżno szukać wspomnianych 45 proc. na określenie skali zjawiska przemocy wobec kobiet w UE. We wstępie jest mowa o jednej na cztery kobiety w Unii (czyli 25 proc.), które choćby raz doświadczyły przemocy. W dodatku dane te nie pochodzą z badania Eurobarometru, ale są cytatem z innego badania, tym razem

Rady Europy, o którego metodologii raport Eurobarometru milczy. Czy to znaczy, że proces ratyfikacyjny był przygotowywany z pominięciem analizy zjawiska, którego dotyczy ratyfikacja?

Najmniej przemocy w Polsce

Ostatnio środowiska forsujące ratyfikację konwencji RE coraz chętniej posługują się także danymi pochodzącymi ze sprawozdania z realizacji Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie w 2013 r., przygotowanymi w ramach projektu badawczego przez Szkołę Wyższą Psychologii Społecznej dla Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Badano tam jednak nie skalę zjawiska przemocy wobec kobiet, ale efektywność pomocy udzielanej wszystkim ofiarom przemocy w rodzinie przez różne powołane do tego instytucje. Sami autorzy badania przyznają, że „nie było ono przeprowadzone na próbie reprezentatywnej, ponieważ »ze względów organizacyjnych przygotowanie takiej próby byłoby bardzo trudne, czasochłonne i kosztowne«. Respondentami badania były osoby, które zgłosiły się z prośbą o pomoc do placówek i instytucji lokalnego systemu przeciwdziałania przemocy w rodzinie oraz innych organizacji zajmujących się tym problemem (próba 545 osób). Jest to zatem grupa z natury rzeczy »specyficzna, bardziej aktywna, silniej zmotywowana do poprawy swojej sytuacji życiowej«".

Jeśli więc w takiej próbie 96 proc. stanowią kobiety, to jeśli uznać te badania za miarodajne, wówczas świadczą one o tym, że wśród wszystkich osób doświadczających przemocy domowej, kobiety stanowią niewątpliwie grupę najaktywniejszą i najbardziej zdeterminowaną do poprawy swej sytuacji.

Tak naprawdę jedynym źródłem rzetelnych, porównywalnych danych w skali całej Unii Europejskiej są przywoływane już na łamach „Rzeczpospolitej” wyniki badań opublikowanych w pierwszym kwartale 2014 r. przez Agencję Praw Podstawowych UE. Środowiska forsujące ratyfikację konwencji konsekwentnie starają się tych badań nie dostrzegać – nie wpisują się one bowiem w feministyczną narrację, którą usiłuje się narzucić społeczeństwu. Agencja chciała dostarczyć zobiektywizowanych danych na temat tego zjawiska. Dlatego we wszystkich krajach Unii Europejskiej przeprowadzono badania według tej samej metodologii, informacje zaś zbierano bezpośrednio od kobiet, nie polegając na policyjnych statystykach, które w każdym kraju sporządza się w inny sposób, przez co trudno je porównywać. Badanie zostało przeprowadzone na licznej grupie kobiet (42 tys.), w tym 1513 Polek.

Ankieterzy Agencji Praw Podstawowych prowadzili wywiady z kobietami we wnętrzach dających poczucie komfortu i bezpieczeństwa, wcześniej zaś byli przeszkoleni w budowaniu atmosfery szczerości i zaufania. Uczyniono zatem wszystko, by kobiety bez zahamowań mówiły o przemocy, jakiej doświadczają. Co więcej, ankieterzy nie pytali kobiet ogólnie o to, czy doświadczyły przemocy. Opisywali im natomiast konkretne sytuacje i pytali, czy kobieta przypomina sobie, by w określonym horyzoncie czasowym uczestniczyła w określonym zajściu. Czyniono tak, by wyeliminować zniekształcenia wyników biorące się z różnego poziomu wrażliwości kobiet. To nie ankietowane kobiety kwalifikowały określone sytuacje jako przemoc, ale określała to metodologia badań.

Wyniki przeprowadzonych w ten sposób badań są jednoznaczne. Na podstawie odpowiedzi na pytania o konkretne zachowania, których doświadczyły kobiety, ustalono, że najbardziej przemocowe kraje w Unii to te, które podobnie jak konwencja pojmują przemoc jako warunkowaną przez gender: Dania (52 proc.), Finlandia (47 proc.), Szwecja (46 proc.), Holandia (45 proc.), Francja (44 proc.). Dziwnym trafem to te właśnie kraje feministki przedstawiają nam jako wzór do naśladowania. Polska zajmuje w tym rankingu ostatnie miejsce (19 proc.) na poziomie blisko trzy razy niższym niż liderzy genderowego postępu i blisko dwukrotnie niższym niż średnia unijna (33 proc.). Jest krajem, w którym występuje najmniej przemocy wobec kobiet w UE.

Równie jednoznacznie przedstawiają się dane na temat zgłaszania przypadków przemocy na policję. W grupie krajów, w których kobiety doświadczają najwięcej takich przypadków, najmniej ich zgłaszanych jest na policję. W Polsce zgłasza się najwięcej przypadków przemocy wobec kobiet, blisko trzykrotnie częściej niż w krajach, które feministki stawiają nam za wzór i w których przemoc jest niemal trzykrotnie częstsza.

Dane te nie usprawiedliwiają oczywiście nicnierobienia. Pokazują one jednak wyraźnie, że wprowadzanie do prawa narzucanej przez konwencję perspektywy gender skutkuje eskalacją przemocy, a nie jej ograniczeniem. Zamiast więc walczyć z rzekomymi stereotypami genderowymi, należy na powrót odkurzyć tradycyjne kanony wychowawcze odwołujące się do etosu rycerskiego. Tam powołaniem mężczyzny jest zawsze ochrona słabszych, z kobietami na czele. Etos rycerski jest również najlepszym antidotum na kulturę macho, ściśle skorelowaną z uprzedmiotowieniem i seksualizacją wizerunku kobiety.

Jak marksizm

Niestety, konwencja nie proponuje żadnych realnych rozwiązań pozwalających na ograniczenie seksualizacji wizerunku kobiet. Podobnie nie przewiduje żadnych rozwiązań mających na celu przeciwdziałanie uzależnieniom, które są bodaj najpoważniejszym czynnikiem generującym przemoc. Jedynym panaceum na nią ma być wykorzenianie genderowych stereotypów.

Dokładnie tak jak na gruncie klasycznego marksizmu wystarczyło znieść własność prywatną środków produkcji, by położyć kres wszelkim formom przemocy, tak samo współczesne feministki zapewniają, że likwidacja różnic społeczno-kulturowych pomiędzy kobietami i mężczyznami jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zlikwiduje przemoc. Ludzkość już ćwiczyła wdrażanie podobnych cudownych recept. Lepiej więc uczyć się na błędach Duńczyków, Finów, Szwedów i Francuzów, niż je powielać. Każdy, kto chce realnego ograniczenia przemocy wobec kobiet, powinien sprzeciwiać się ratyfikacji konwencji Rady Europy.

Joanna Banasiuk jest doktorem nauk prawnych, wiceprezesem Instytutu Ordo Iuris, redaktorem naukowym raportu Ordo Iuris poświęconego CAHVIO

Anna Skórzyńska jest socjologiem, współautorką raportu Ordo Iuris poświęconego konwencji CAHVIO Rzeczpospolita